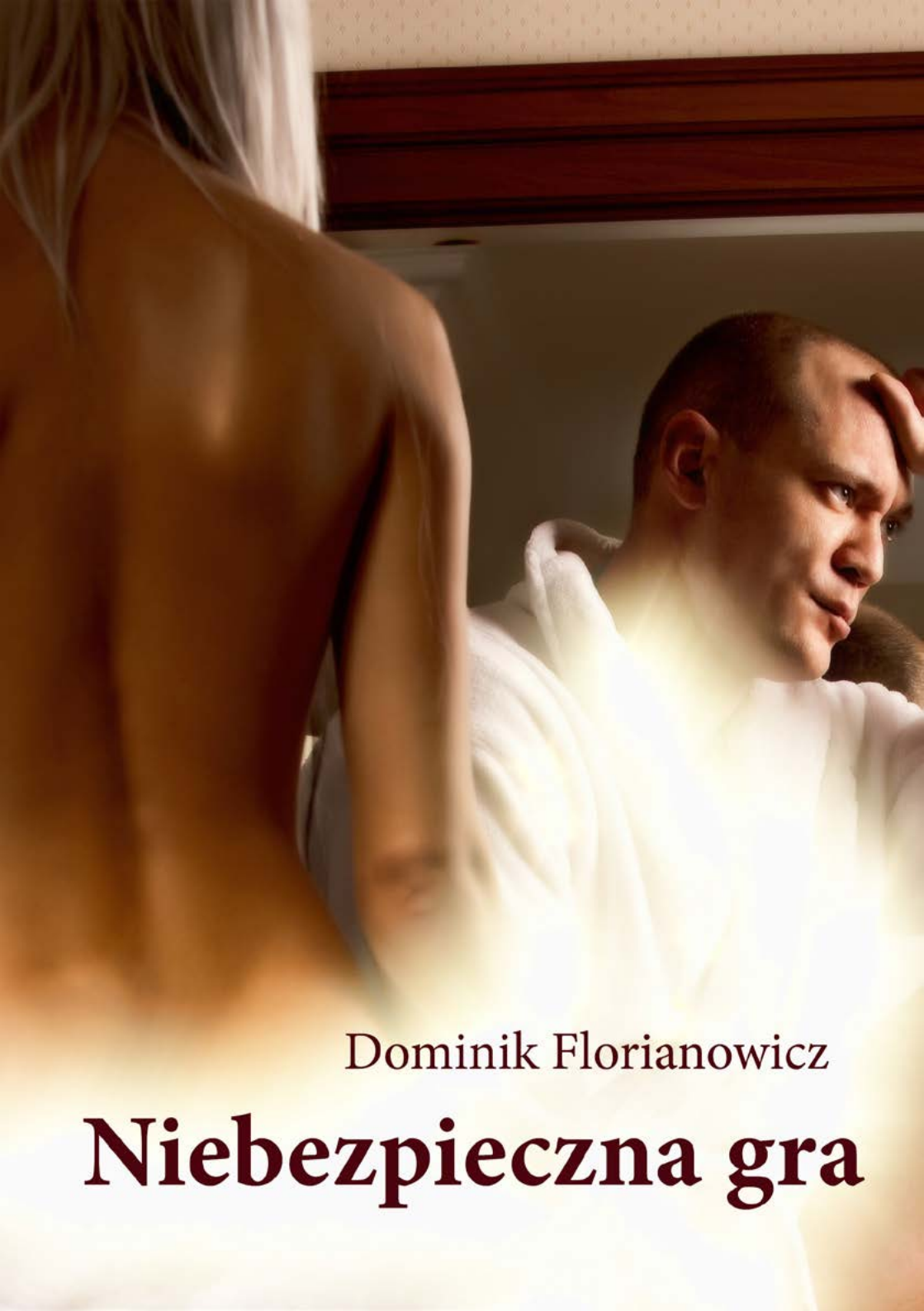




Dominik Florianowicz

Niebezpieczna gra

Dominik Florianowicz

Niebezpieczna gra

© Copyright by

Dominik Florianowicz & e-bookowo

Grafika na okładce: istockphoto

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-409-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

„Pytanie o sens życia nie jest budujące.
Trzeba się zanurzyć w rzece życia
i pozwolić pytaniu odpłynąć z prądem”

Budda

– Nie możemy więcej tego powtarzać – powiedziałeś do mnie tej nocy, jeszcze przed zaśnięciem. W twoim głosie brzmiała taka pewność siebie. Jakbyś wierzył w to, co mówiłeś. Dopiero słowa wypowiedziane na głos zaczynają tak naprawdę żyć, a my staramy się je zrozumieć.

Patrzyłem na ciebie niepewnie, nie wiedząc, dlaczego to mówisz i co tobą w tym momencie kierowało. Twoje słowa powoli przedostawały się do mnie, przebijały przez mur, którym sam przecież obrosłem, na własne żądanie. Każdy musi wokół siebie wybudować swoją naturalną warownię, w przeciwnym razie naraża się na częste i bolesne zranienia z zewnątrz. Miałem już bardzo silne obramowania, obrastałem nimi podobnie jak foka obrasta w tłuszcz. Aby przeżyć.

Przeglądałem się twoim oczom, w których zawsze potrafiłem się zatracić. Czasami wydawało mi się, że potrafię widzieć w nich kawałek twojej duszy, twoje prawdziwe ja, którego nikt nigdy nie dojrzał. Twoje oczy były jak najgłębsze czeluście świata, niezbadane jaskinie, nieodkryte jeszcze i nienaruszone przez człowieka. Ja należałem do pierwszych intruzów, którym udało się dojrzeć ukryte przed światem i przed ludzkim wzrokiem twoje prawdziwe oblicze. Intruzem, tak. Ale z czasem, jak wiesz, stałem się gościem, a potem kimś bliskim. Kimś, kogo obecność była dla ciebie ważna. Tak ważna, że zależało od niej twoje życie.

– Nie potrafię bez ciebie żyć – wyszeptaleś, a potem za-

mknąłeś oczy. Przyglądałem ci się. Patrzyłem na twoje przy-
mknięte powieki i nie potrafiłem się napatrzyć. Okolone
długimi rzęsami, wyglądały jak dwa półsłońca świecące dla
oceanu, pod wodą. Nieistniejące na lądzie, ani też w naszym
świecie.

To zawsze ty przymykałeś moje oczy swoimi wielkimi jak
bochenki chleba dłońmi. W momentach naszego zbliżenia.
Kiedy stało się to najważniejsze, kiedy już wiedziałeś, jak
niewiele mi potrzeba do momentu, w którym otworzą się
moje usta i wyrwie się z nich zachrypnięty krzyk, przysłania-
łeś mi oczy rękami. Potrafiłeś doskonale wyczuć odpowiedni
moment, zawsze wiedziałeś jak delikatnie a jednak zdecydo-
wanie zamknąć mi świat realny i otworzyć przede mną ten
ukryty dla ludzkiego oka. Świat uczuć w momencie głębo-
kiego spełnienia. Tylko tak człowiek jest w stanie naprawdę
zespolic się z drugim człowiekiem. Tylko w tej jedynej chwili
otwierają się inne oczy, oczy duszy, i to one patrzą na siebie.
To one łączą się i odczuwają. Ciało wydaje krzyki, słysząc
dudnienie uderzających bioder, które w świecie mikroorgani-
zmów musi brzmieć ogłuszająco, jak zbliżająca się burza i naj-
większe huragany. Tymczasem dla nas, mały ukryty świat,
niewidzialny, a tak wielki przecież, ten świat w świecie, pełen
drobnoustrojów, których tysiące zresztą na naszych ciałach
dowcipnie wybudowały sobie domy, pozostawał ukryty.

W momencie mojego krzyku, twoje ciało zmieniało się
w beton, i twarde jak kamień, uderzając mocno z siłą pędzą-
cych koni, ze spadającymi z czoła kroplami potu i rękami na
moich przymkniętych powiekach, otwierało bramy do nowe-
go świata.

Wtedy umierałem. Z tobą we mnie i z twoimi rękami przysyłającymi mi wzrok.

Ile razy można za życia umierać, zastanawiałem się za każdym razem, ponieważ po otwarciu oczu, zawsze czułem się kimś innym. Jakbyś to właśnie ty stworzył mnie od nowa. Według siebie. Na własne podobieństwo. Moje serce było inaczej, a może tylko tak mi się wydawało. Pewnego razu nie dało mi to spokoju i kiedy spałeś, położyłem się delikatnie tuż obok ciebie, głowę układając na twojej szerokiej i cieplej piersi i zamknąłem oczy. Wsłuchałem się w bicie twojego serca, tak jak ty nieustannie to robiłeś. Nigdy nie mogłeś nadszyc się konstrukcji tego świata. Jak to możliwe, że to serce w nas bije, powtarzałeś często. A ja się tylko uśmiechałem. Uśmiechałem się, ponieważ wielokrotnie, podobnie jak ty, zastanawiałem się nad tym samym. Potrafisz każdego dnia zastanawiać się nad zwykłymi rzeczami. One dla ciebie nigdy zwykłe nie były. Bo czyż można powiedzieć, że oddychanie jest zwykłą sprawą? Każdy nasz wdech siłą rzeczy musi różnić się od następnego. Jak nie ma podobnych płatków śniegu, tak i jednego wdechu nie ma takiego samego. I w tym jest zamknięta cała piękność tego świata: ty potrafisz widzieć rzeczy, których inni nigdy nie dostrzegą. Jakbyś został wybrany przez przyrodę, przez bóstwo jakieś, lub przez Boga nawet, w którego ona przecież tak bardzo wierzyła. Wiele razy mówiłeś komuś o tym, i zawsze ci ludzie spoglądali na ciebie obco, lub niepewnie się uśmiechali. Oboje wiedzieliśmy, że nie rozumiemy. Jakby w ich głowach wyrosły przeszkody, granice nie do przekonania, ich mózgi nie były zdolne do takiego myślenia, do zastanawiania się nad ciebie nurtującymi

sprawami.

Więc tamtego dnia położyłem głowę na twojej piersi i wsłuchałem się w bicie serca. Potem jedną rękę przyłożyłem do swojego. Obliczałem w myślach uderzenia obu pompujących krew maszyn i nie potrzebowałem wiele czasu, aby stwierdzić, że jednak miałem rację. To ty stworzyłeś mnie dla siebie. Ja byłem częścią ciebie, twojego ja. Byłeś stwórcą, jak Bóg, z tym że nie powstałem jak Ewa z twojego żebra, ale z twojej miłości. Każda miłość jest piękna, ale nie z każdej uda się stworzyć coś równie szczególnego. Tobie się udało. Nasze serca biły w tym samym rytmie. Jeśli jedno przyspieszało, drugie go doganiało. I na odwrót. Oba biły dla siebie. W jednym rytmie. Od tamtego czasu, kiedy TO się zdarzyło. I tak już zostało.

Pewnego dnia udaliśmy się wszyscy do lasu. Jechaliśmy pociągiem czterdzieści minut za miasto z koszykami w rękach i z uśmiechami przyklepionymi na twarzach. Ona tak często się śmiała. Obserwowałem ją i za każdym razem zastanawiałem się, czy kiedy będzie stara, zrobią się jej ze śmiechu wokół ust zmarszczki. Miała takie białe szklane zęby, przypominały mi porcelanę mojej babci, z tym że ta babcina porcelana była już trochę poszarzała, a jej zęby błyszcząły jak świeży śnieg w grudniowym słońcu. Wyglądała pięknie. Jej rude długie włosy i na czerwono umalowane usta. Wyglądała jak leśne stworzenie z tymi piegami na małym nosie.

– Nie lubię lasów, ale zrobię wyjątek – powiedziała dnia poprzedniego.

– Jak można nie lubić lasów? – zapytałeś ją wtedy.

– Pająki, kleszcze, dzikie zwierzęta i nie wiadomo kogo tam jeszcze możemy spotkać...

Spojrzeliśmy na siebie i milczeliśmy zgodnie.

Zanim wysiedliśmy, ty opowiadałeś coś, a ona z głową ułożoną na twoim ramieniu, zaśmiewała się do łez. Ludzie na nas patrzyli, ale nikomu z nas to nie przeszkadzało. Przecież tylko się śmialiśmy, nie byliśmy grupą wandali. Ludzie już jednak tacy są, wszystko ich denerwuje, nie tylko płacz, ale również śmiech. Zapatrywała się na nieprzyjemne twarze ludzi i raz pozwoliła sobie na skomentowanie:

– Dawno się w swym istnieniu pogubili i nie wiedzą co to jest prawdziwy śmiech.

W tym wszystkim, jak mówiła, chodziło jej o życie. A życie nikogo nie rozpieszczało. Dlatego powinni się nauczyć śmiać częściej, powtarzała. Każdy ma w sobie ukryte zasoby płaczu i śmiechu. Istnieje zagrożenie, że z czasem jeden zapas się wyczerpie. Nie będzie można już z niego korzystać. Samoczynnie otwiera się więc ten drugi, cierpliwie czekający na wyeksploatowanie się pierwszego zbiornika.

Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że i jej pewnego dnia pozostanie tylko jeden zasobnik.

Tamtego dnia mieliśmy ogromne szczęście, udało nam się nazbierać pełne kosze grzybów i bardzo żałowaliśmy, że nie mamy z sobą większych pojemników. Wracaliśmy do domu w znacznie lepszych humorach. Oboje pomagaliśmy jej oczyścić zebrane płody. Siedzieliśmy przy stole i wesoło patrzyliśmy na górę naszego zbioru. Ona stała w tym czasie przy pie-

cu i wyczarowywała pyszną zupę. Była wspaniałą kucharką, oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Przygotowane przez nią jedzenie nie miało sobie równych.

Usuwaliliśmy z grzybów natrętne igły i przyklejone do nich kawałki suchych liści. Nasze ręce parę razy spotkały się. Nie patrzyliśmy na siebie, jeszcze w tamtej chwili ona nie patrzyła też uważnie na nas.

Przyglądałem ci się. Lubilem tak leżeć i zapatrywać się w ciebie, badać wzrokiem. Ty często robiłeś tak samo. Wiele razy przyłapywałem cię na obserwowaniu mnie, na dokładnym studiowaniu kształtów mojej twarzy, która mnie wydawała się taka niedoskonała. Jest piękna, mówiłeś czule, gładząc mnie delikatnie po twarzy. Rysował się na niej dopiero słaby zarys zarostu. A mnie właśnie twoja twarz wydawała się piękna. I nie było ładniejszej twarzy na świecie. Mówiłem ci o tym, a wtedy śmiałeś się i kręciłeś głową. Ale konstatowałem z widoku twoich oczu, że podobają ci się słowa wychodzące z moich ust.

Przed zaśnięciem zawsze przyciągasz mnie do siebie i nie pozwalasz odejść nawet na krok. Nigdy nie zaśniesz snem tak twardym, aby nie wyciągnąć ramion i nie przytulić mnie do siebie. Wciskasz mnie w swoje ciało, jakbym miał ci uciec, jakbyś się bał, że za chwilę po prostu zniknę. Ale ja nigdy nie odejdę. Zawsze będę przy tobie. Nie może odejść ten, który został przez ciebie stworzony. Tamtego dnia stałem się twoją własnością. Z własnego wyboru. Dałem ci siebie i to samo otrzymałem wzamian. Ty nie należysz do mężczyzn

tylko biorących. Chcesz również dawać. Taka jest twoja natura, uważasz, że tak po prostu musi być. Nikt nigdy nie może tylko przyjmować. To podstawa. Zresztą, czy człowiek może jeszcze czuć się człowiekiem, jeśli nauczy się jedynie brać? Łapczywość to również jedna z mór nękających od wieków człowieka...

Teraz powoli zapadasz w sen, ale po ułożeniu twojego ciała widzę, że coś ci nie odpowiada. Za chwilę otworzysz oczy i zapytasz dlaczego nie śpię i czemu nie znajduję się w twoich ramionach. Bez kolejnego słowa przyciągniesz mnie do siebie i zaborczo zrobisz ze mnie swoją syjamską część ciała na tę krótką noc. Bo noce z tobą zawsze bywają takie krótkie. Na szczęście mamy dla siebie jeszcze całe dni.

Zupa grzybowa bardzo nam smakowała.

– Powinna zostać kucharką – zauważyłeś.

– Lepiej nie – odpowiedziałem. – Lubię jak gotuje tylko dla nas.

Zjedliśmy. Ona konsumowała powoli, delektując się ugotowanym przez siebie niebem dla podniebienia.

I właśnie wtedy doszło do nieoczekiwanego zwrotu akcji. Twoja ręka nieustannie zbliżała się do mojej, już wtedy rozumiałem potrzebę najmniejszego chociażby kontaktu fizycznego między nami. Siedzieliśmy przy stole, cała trójka. Jej wzrok zatrzymał się na naszych nie przypadkiem dotykających się łokciach. Łyżka zastygła w połowie drogi do ust. Potem głośno opadła. Nagle wstała, jakby coś jej się przypomniało. Chwyliła talerz i zakręciła się na pięcie. Trochę zupy

wylało się z niego i znalazło na jej spodniach. Potem naczynie wyslizgnęło się z rąk i rozległ się brzdęk tłuczonego szkła. Popatrzyłeś na mnie. Ja spojrzałem na ciebie. Nie powiedzieliśmy nic. Sytuacja stawała się za bardzo skomplikowana. Lepiej w takich chwilach milczeć, siedzieć cicho i starać się nie oddychać.

Posprzątała. Odłamki rozbitego talerza wrzuciła do kosza a potem odeszła do łazienki. Nie wychodziła stamtąd godzinę. Już powoli zacząłeś się obawiać, czy aby coś jej się nie stało. Właśnie podnosiłeś się od stołu, kiedy drzwi otworzyły się cicho i wyszła królowa. Cała jakby odmieniona, z mokrymi włosami, ale z uśmiechem na zaróżowionej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zwróciłeś się do niej.

– Tak. Przecież nic się nie stało. To tylko talerz...

Popatrzyłeś na mnie i na chwilę zatrzymałeś wzrok. Wydawało mi się, że przyglądasz mi się uważnie, a potem twoje oczy skierowały się na moje usta. Następnie szybko odwróciłeś wzrok.

Tak przyjemnie czułem się leżąc w twojej bliskości z zamkniętymi oczami. Dzisiejsza noc taka niepodobna do innych nocy. Choć bardzo się starałem, nie potrafiłem zmrużyć oka. Tej nocy mijał tydzień od tamtego momentu. Jeszcze wszystko było takie nowe, świeże. Niepewne...

Każdego dnia w twoich oczach widziałem obawę. Patrzyłeś na mnie pytającym wzrokiem, a ja doskonale wiedziałem, o co chciałeś zapytać. Czy wszystko jest w porządku? Tak. Po między nami nic się nie mogło zmienić. Potakiwałem głową,